

Podręcznik Astrologii

*Poradnik czytania horoskopów i tworzenia
kosmogramów*

Zygmunt Krok

Spis treści

Rozdział 1. Niebo, które w nas mówi.....	5
1.1. Jak w górze, tak i w dole	5
1.2. Krótka historia gwiazdnej mądrości	10
1.3. Astrologia a astronomia – siostry z jednego nieba	17
1.4. Czym jest kosmogram?	23
1.5. Wolna wola a gwiazdy	29
Rozdział 2. Dwanaście znaków Zodiaku	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.1. Koło Zodiaku i jego rytm	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.2. Żywioły: ogień, ziemia, powietrze, woda	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.3. Krzyże: kardynalny, stały, zmienny	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.4. Od Barana do Ryb – portrety znaków	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
2.5. Znak Słońca to dopiero początek	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 3. Planety – boscy posłańcy	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.1. Słońce – serce i tożsamość	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.2. Księżyc – dusza i emocje.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.3. Merkury, Wenus, Mars – planety osobiste	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.4. Jowisz i Saturn – nauczyciele losu	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3.5. Uran, Neptun, Pluton – głosy pokoleń	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

3.6. Węzły księżycowe i Chiron..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

3.7. Władztwa, wywyższenia i upadki**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 4. Domy, czyli sceny życia.. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.1. Ascendent – brama wcielenia .. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.2. Osie horoskopu: AC, IC, DC, MC**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.3. Znaczenia dwunastu domów.... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.4. Domy kątowe, następujące i kadentne**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.5. Systemy domów – Placidus, Koch i inne**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

4.6. Puste domy – czy naprawdę puste?**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 5. Aspekty: taniec ciał niebieskich**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.1. Czym są aspekty i jak je mierzyć**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.2. Koniunkcja, opozycja, kwadratura**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.3. Trygon i sekstyl – dary nieba... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.4. Aspekty mniejsze..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.5. Orby, czyli granice wpływu..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

5.6. Wielkie figury: Wielki Trygon, T-kwadrat, Jod**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 6. Twój pierwszy kosmogram**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.1. Dane urodzenia – dlaczego minuta ma znaczenie**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.2. Efemerydy i czas gwiazdowy .. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.3. Wyznaczanie Ascendentu krok po kroku **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.4. Nanoszenie planet i domów na koło **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.5. Rysowanie aspektów **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

6.6. Programy astrologiczne – pomocnicy, nie zastępcy **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 7. Sztuka czytania horoskopu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.1. Pierwsze spojrzenie: rozkład planet i żywiołów **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.2. Władca horoskopu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.3. Synteza: planeta w znaku, w domu, w aspekcie **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.4. Relacje i miłość w kosmogramie **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.5. Powołanie, praca i pieniądze ... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

7.6. Etyka astrologa – jak mówić o gwiazdach **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 8. Tranzyty i przeznaczenie. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.1. Niebo w ruchu – czym są tranzyty **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.2. Powrót Saturna i inne wielkie progi życia **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.3. Progresje i kierunki **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.4. Rewolucja solarna – horoskop urodzinowy **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.5. Synastria – gdy spotykają się dwa nieba **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

8.6. Żyć w zgodzie z rytmem kosmosu **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 1. Niebo, które w nas mówi

1.1. Jak w górze, tak i w dole

Zdanie, od którego zaczyna się cała astrologia, pochodzi z niewielkiego tekstu zwanego Tablicą Szmaragdową. Tradycja przypisuje go Hermesowi Trismegistosowi, czyli Hermesowi Po Trzykroć Wielkiemu, postaci powstałej z połączenia greckiego Hermesa z egipskim bogiem Thotem, patronem pisma i wiedzy.

Tekst jest krótki: mieści się na jednej stronie i liczy kilkanaście zdań. Legenda mówi, że wyryto go na tablicy ze szmaragdu, którą odnaleziono w grobowcu Hermesa. W rzeczywistości najstarsze znane wersje są arabskie i pochodzą z ósmego albo dziewiątego wieku, a do Europy tekst trafił w przekładzie łacińskim w dwunastym stuleciu.

Interesujące nas zdanie brzmi w łacińskiej wersji: „Quod est inferius est sicut quod est superius, et quod est superius est sicut quod est inferius”. Po polsku: to, co jest niżej, jest takie jak to, co jest wyżej, a to, co jest wyżej, jest takie jak to, co jest niżej. Dalej tekst dodaje: aby dokonać cudów jednej rzeczy.

W obiegu ustaliła się forma skrócona: „jak w górze, tak i w dole”. Zwróć uwagę, że oryginał mówi w obie strony. Nie chodzi o to, że góra rządzi dołem, lecz o to, że oba porządki odpowiadają sobie wzajemnie.

Kontekst całego tekstu jest alchemiczny. Tablica opisuje powstanie wszystkich rzeczy z jednego źródła i proces przemiany substancji, a zdanie o górze i dole jest w niej uzasadnieniem, dlaczego praca w laboratorium może naśladować porządek kosmiczny. Dla alchemików, astrologów i lekarzy renesansu był to tekst podstawowy, cytowany przez Paracelsusa i Newtona, który przełożył go własnoręcznie.

Teraz rzecz najważniejsza w całym tym podrozdziale, bo od niej zależy, czy zrozumiesz, czym astrologia w ogóle jest. Astrologia nie twierdzi, że planety na ciebie oddziałują.

Nie chodzi o promieniowanie, o grawitację ani o żadną znaną albo nieznaną siłę wysyłaną z Marsa w twoją stronę. Grawitacja Marsa działająca na człowieka jest znikoma, mniejsza niż przyciąganie budynku, w którym

siedzisz, a jego światło odbite nie niesie żadnej informacji o twoim charakterze. Astrologowie wiedzą o tym doskonale i nie budują na tym swojej praktyki.

Zasada, na której opiera się astrologia, nosi nazwę zasady odpowiedniości. Mówi ona, że dwa porządki — ruch nieba i bieg ludzkich spraw — przebiegają równolegle i dają się opisać tym samym językiem, choć jeden nie jest przyczyną drugiego.

Pomoże ci rozróżnienie, które stosuję w tej książce konsekwentnie. Wskazówka zegara nie powoduje, że jest południe; ona je pokazuje. Zjedzenie obiadu o tej porze nie następuje dlatego, że wskazówka przesunęła się na dwunastkę, a jednak jedno z drugim ściśle się zgadza, bo oba podlegają temu samemu rytmowi doby.

Tak właśnie astrolog czyta niebo. Położenie planet nie wywołuje zdarzeń, lecz jest wskazaniem: pokazuje, w jakiej porze jesteśmy, na tej samej zasadzie, na jakiej pokazuje to tarcza zegara.

Konsekwencja tego ujęcia jest poważna i uczciwie ją tu odnotuję. Skoro astrologia nie twierdzi niczego o siłach fizycznych, to nie da się jej obalić ani potwierdzić pomiarem siły. Z tego samego powodu nie należy jej przedstawiać jako nauki przyrodniczej; jest to odrębny język opisu, wyrosły z tysiącleci obserwacji, i tak będę o niej mówił.

Drugim filarem tego myślenia jest idea mikrokosmosu i makrokosmosu. Człowiek jest pomniejszonym odbiciem wszechświata, zbudowanym z tych samych zasad i podlegającym tym samym rytmom.

Idea ta jest w kulturze europejskiej bardzo stara. Platon w „Timajosie” opisuje wszechświat jako żywą istotę obdarzoną duszą, a duszę ludzką jako zbudowaną według tych samych proporcji. Stoicy mówili o powszechnej sympatii łączącej wszystkie części kosmosu. W renesansie, u Marsilia Ficina i Paracelsusa, stała się ona podstawą całej medycyny i astrologii.

W praktyce oznacza to, że tych samych słów używa się do opisu nieba i do opisu człowieka. Mars oznacza planetę i zarazem zdolność do walki. Słońce oznacza gwiazdę i zarazem świadome „ja”. Nie jest to przenośnia dołożona do astronomii, lecz sam rdzeń astrologicznego sposobu myślenia.

Najbardziej konkretnym przykładem takiego myślenia jest melotezja, czyli przyporządkowanie części ciała kolejnym znakom Zodiaku.

Układ jest następujący i biegnie od głowy do stóp, zgodnie z kolejnością znaków. Baran odpowiada głowie i twarzy. Byk szyi, gardłu i krtani.

Bliznięta ramionom, dłoniom i płucom. Rak klatce piersiowej, piersiom i żołądkowi. Lew sercu i kręgosłupowi. Panna jelitom i układowi trawiennemu.

Dalej: Waga nerkom i odcinkowi lędźwiowemu. Skorpion narządom płciowym i wydalniczym. Strzelec biodrom i udom. Koziorożec kolanom, kościom i skórze. Wodnik łydkom i kostkom. Ryby stopom.

Zwróć uwagę na porządek: od czubka głowy do palców u stóp, w dwunastu krokach. To właśnie jest myślenie analogiczne w czystej postaci. Koło Zodiaku zostaje nałożone na ludzkie ciało, a jeden porządek odwzorowuje drugi.

Wizerunek człowieka zodiakalnego, czyli sylwetki z wpisanymi w nią znakami, był jednym z najczęściej powtarzanych obrazów średniowiecza. Znajdziesz go w kalendarzach, w podręcznikach medycznych i w najsłynniejszym z nich, czyli w „Bardzo bogatych godzinkach księcia de Berry” z początku piętnastego wieku.

Melotezja miała zastosowanie praktyczne. Lekarze unikali upuszczania krwi z części ciała odpowiadającej znakowi, w którym akurat przebywał Księżyc, a wybór dnia zabiegu ustalano według kalendarza astrologicznego. Był to obowiązujący standard postępowania, wykładany na uniwersytetach.

Dodam wyraźnie, że dzisiaj nie należy z tego korzystać w sprawach zdrowia; o tej zasadzie piszę szerzej w podrozdziale 7.6. Przytaczam melotezję jako przykład sposobu myślenia, a nie jako zalecenie.

Zgodność rytmów nieba i ziemi da się zresztą obserwować bez żadnej znajomości astrologii, w rzeczach zupełnie zwyczajnych.

Pory roku są najprostszym przykładem. Pochylenie osi Ziemi i jej obieg wokół Słońca wyznaczają cykl wzrostu i obumierania roślin, wędrówki ptaków, zmiany długości dnia i, jak wiadomo z badań, także rytm ludzkich nastrojów. Położenie Ziemi wobec Słońca i zachowanie żywych istot idą w parze.

Pływy morskie są przykładem jeszcze wyraźniejszym. Poziom oceanu podnosi się i opada dwa razy na dobę, a rytm ten wyznacza położenie Księżyca, z poprawką na Słońce. Przy nowiu i pełni, gdy oba ciała ustawiają się w jednej linii, pływy są najwyższe i nazywa się je syzygijnymi. Tutaj mamy do czynienia z prawdziwym oddziaływaniem fizycznym, czyli z grawitacją, i to jedyny taki przypadek na tej liście.

Fazy Księżyca wyznaczają rytm wielu zjawisk biologicznych. Najlepiej opisane są przykłady morskie: wieloszczet palolo na Samoa wypuszcza produkty rozrodcze w ściśle określonej fazie Księżyca, a korale Wielkiej Rafy Koralowej odbywają masowe tarło raz w roku, kilka dni po listopadowej pełni. Krab podkowiec składa jaja na plażach w czasie najwyższych pływów wiosennych.

Miesiąc synodyczny, czyli okres od nowiu do nowiu, liczy 29,5 dnia. Zbieżność tej liczby z długością cyklu miesięczkowego jest od starożytności przedmiotem uwagi i to od niej pochodzą polskie słowa „miesiąc” i „miesiączka”, a także angielskie „month” i „moon”.

Wspomnę wreszcie o człowieku, który w dwudziestym wieku zajął się tym zagadnieniem najpoważniej: o Carlu Gustavie Jungu, twórcy psychologii analitycznej.

Jung wprowadził pojęcie synchroniczności, czyli znaczącego zbiegu okoliczności. Definiował je jako jednoczesne wystąpienie zdarzenia psychicznego i zdarzenia zewnętrznego, które nie są połączone związkiem przyczynowym, a mimo to łączy je sens. Rozprawę na ten temat ogłosił w 1952 roku, we wspólnym tomie z fizykiem Wolfgangiem Paulim.

Astrologią zajmował się przez całe życie. Stawiał horoskopy swoim pacjentom i uważał, że pomagają mu w zrozumieniu ich sytuacji; w liście do Sigmunda Freuda z 1911 roku pisał, że zagłębia się w astrologię i że znajduje w niej wiele rzeczy godnych poznania. W przedmowie do angielskiego wydania Księgi Przemian z 1950 roku przedstawił synchroniczność jako zasadę wyjaśniającą działanie wyroczni.

Przeprowadził też własne badanie: zestawiał horoskopy kilkuset par małżeńskich, szukając w nich powtarzających się aspektów. Wyniki opisał uczciwie, przyznając, że początkowo obiecujące zależności zanikły przy powiększeniu próby, i potraktował to jako przykład działania samej synchroniczności, a nie jako dowód statystyczny.

Zapamiętaj z tego jedno zdanie Junga, które przytaczają wszyscy astrologowie: to, co rodzi się albo dokonuje w danej chwili, ma cechy tej chwili. Jest to najkrótsze możliwe ujęcie zasady, o której mówi cały ten podrozdział.

Wszystko, co dotąd powiedziałem, prowadzi do jednego wniosku: planety i znaki są symbolami, a astrologia jest językiem symbolicznym.

Symbol różni się od znaku tym, że nie ma jednego, ustalonego znaczenia. Znak drogowy oznacza jedną rzecz i tylko ją. Symbol obejmuje całe pole znaczeń rozciągające się przez kilka poziomów rzeczywistości jednocześnie.

Weź Saturna. Na poziomie psychologicznym oznacza poczucie obowiązku, lęk, samodyscyplinę i surowość wobec siebie. Na poziomie fizycznym kości, zęby, skórę, chłód i to, co twarde. Na poziomie zdarzeń opóźnienia, ograniczenia, długotrwałe zobowiązania i pracę wymagającą wytrwałości. Na poziomie ludzi ojca, przełożonego, starca, urzędnika. Na poziomie czasu starość, zimę i to, co trwa długo.

Wszystkie te znaczenia mają wspólny rdzeń: zawężanie, utrwalanie, stawianie granic. Nauka astrologii polega w znacznej mierze na uchwyceniu takich rdzeni, a nie na zapamiętaniu list.

Weź Wenus. Przyjemność, piękno, wartość, zgoda, wdzięk, cukier, miedź, kobiety w życiu mężczyzny, sztuka, pieniądze jako to, co się ceni. Rdzeń brzmi: przyciąganie i to, co miłe.

Weź Marsa. Działanie, gniew, ostrze, chirurg, żołnierz, rywalizacja, gorączka, żelazo, pożądanie. Rdzeń: wydzielanie siebie od reszty i parcie naprzód.

Symbol działa na wszystkich tych poziomach naraz i właśnie dlatego ten sam układ planet może opisać chorobę, konflikt w pracy i stan ducha jednocześnie. Nie jest to nieprecyzyjność, tylko właściwość języka symbolicznego.

Praktyczna konsekwencja dla ciebie jest następująca: horoskop czyta się jak mapę znaczeń, a nie jak listę przyczyn i skutków.

Zła praktyka wygląda tak: „mam Saturna w siódmym domu, więc nie wyjdę za mąż”. Jest to odczytanie mechaniczne, traktujące symbol jak wyrok, a układ planet jak przyczynę zdarzenia.

Dobra praktyka wygląda tak: „mam Saturna w siódmym domu, czyli temat związków wiąże się u mnie z powagą, z obowiązkiem, z ostrożnością i z czasem; to może oznaczać późne małżeństwo, partnera starszego albo bardzo poważnego, długą samotność przed związkiem, a także trwałą więź zbudowaną powoli”. Jest to odczytanie mapy: wskazanie obszaru i jego charakteru, przy pozostawieniu otwartym pytania, jak ten charakter się wyrazi.

Zapamiętaj trzy zasady, do których będę wracał w całej książce. Po pierwsze, symbol opisuje jakość, a nie zdarzenie. Po drugie, ta sama jakość

może przejawiać się na wiele sposobów, od bardzo trudnych po bardzo dojrzałe. Po trzecie, mapa pokazuje teren, lecz nie idzie za ciebie.

Astrologia daje ci język, w którym można opisać własne skłonności, napięcia i dary. Co z nimi zrobisz, mapa nie rozstrzyga, a książka ta wraca do tego pytania w podrozdziale 1.5.

1.2. Krótka historia gwiazdnej mądrości

Najstarsza astrologia, jaką znamy, powstała w Mezopotamii i była sztuką państwową. Kapłani-uczeni obserwowali niebo nie po to, by doradzać zwykłym ludziom, lecz po to, by ostrzegać króla.

Obserwacje prowadzono z wież świątynnych, a ich wyniki zapisywano pismem klinowym na glinianych tabliczkach. Najstarsze systematyczne zapisy pochodzą z drugiego tysiąclecia przed naszą erą, a tradycja ta trwała nieprzerwanie przez blisko dwa tysiące lat, do czasów hellenistycznych.

Wróżby dotyczyły spraw wielkich: wojny i pokoju, urodzaju i głodu, powodzi, zarazy, losu władcy i trwania dynastii. Nie stawiano horoskopów indywidualnych, bo w tym ujęciu niebo mówiło o kraju, a król był krajem.

Najważniejszym zbiorem tych wróżb jest Enuma Anu Enlil, czyli „Gdy bogowie Anu i Enlil”, tytuł wzięty, jak to w Mezopotamii, od pierwszych słów tekstu. Dzieło liczy około siedemdziesięciu tabliczek i zawiera ponad siedem tysięcy wróżb, a jego ostateczna redakcja pochodzi z pierwszego tysiąclecia przed naszą erą; najpełniejsze kopie znaleziono w bibliotece Aszurbanipala w Niniwie.

Budowa każdej wróżby jest stała i składa się z dwóch części: obserwacji i przepowiedni. „Jeśli Księżyc w dniu trzydziestym jest widoczny, kraj będzie zadowolony”. „Jeśli nastąpi zaćmienie Księżyca w miesiącu Simanu, król umrze, a jego syn obejmie tron”.

Zwróć uwagę na formę warunkową. Nie jest to zapis wiary w nieuchronność, lecz katalog odpowiedniości, gromadzony przez pokolenia obserwatorów.

Z praktyką tą wiąże się osobliwy zwyczaj, dobrze poświadczony w źródłach. Gdy wróżba zapowiadała śmierć króla, sadzano na tronie zastępcę, zwykle jeńca albo prostego człowieka, otaczano go pełnym ceremoniałem i po upływie stu dni uśmiercano, uznając przepowiednię za spełnioną. Prawdziwy władca przebywał w tym czasie w ukryciu.

Do Mezopotamii należą też trzy rzeczy, bez których astrologia nie istniałaby w znanej nam postaci: podział koła na trzysta sześćdziesiąt stopni, rachunek sześćdziesiątkowy oraz sam Zodiak jako dwanaście równych odcinków po trzydzieści stopni, ustalony około piątego wieku przed naszą erą.

Wkład Egiptu jest innego rodzaju i dotyczy przede wszystkim czasu.

Egipcjanie opracowali kalendarz słoneczny liczący trzysta sześćdziesiąt pięć dni: dwanaście miesięcy po trzydzieści dni oraz pięć dni dodatkowych na końcu roku. Rok zaczynał się wraz z heliakalnym wschodem Syriusza, czyli pierwszym pojawieniem się tej gwiazdy o świcie po okresie niewidoczności, co zbiegało się z corocznym wylewem Nilu.

Kalendarz ten, prostszy i dokładniejszy od ówczesnych rachub księżycowych, przejęli greccy astronomowie do swoich obliczeń, a jego ślad przetrwał w kalendarzu juliańskim i w naszym.

Drugim wkładem egipskim są dekanany. Był to zestaw trzydziestu sześciu gwiazd albo grup gwiazd, których kolejne wschody wyznaczały godziny nocy i dziesięciodniowe okresy roku. Najstarsze spisy dekanów znajdujemy na wiekach trumien z okresu Średniego Państwa, czyli sprzed czterech tysięcy lat.

Gdy Grecy połączyli tradycję egipską z babilońskim Zodiakiem, trzydzieści sześć dekanów rozłożyło się równo na dwanaście znaków po trzy, a każdy dekan objął dziesięć stopni. W tej postaci dotrwały do dziś, a piszę o nich w podrozdziale 2.1.

Egipt dał też astrologii pewne imię i pewien autorytet. Grecy przypisywali wiele pism astrologicznych legendarnym egipskim mędrcom, między innymi Nechepsowi i Petozyrysowi, a także samemu Hermesowi Trismegistosowi, o którym pisałem w poprzednim podrozdziale.

Astrologia horoskopowa, czyli ta, którą opisuje ta książka, narodziła się w Aleksandrii około drugiego wieku przed naszą erą.

Miasto założone przez Aleksandra Wielkiego stało się w epoce hellenistycznej największym ośrodkiem uczonego świata śródziemnomorskiego, z Biblioteką i Muzejonem. Spotkały się w nim trzy tradycje.

Z Babilonu przyszedł Zodiak, rachunek stopni, tablice ruchu planet i sama idea odczytywania nieba. Z Egiptu dekanany, kalendarz i podział doby. Z Grecji geometria, pojęcie horoskopu jako stopnia wschodzącego, filozofia

stoicka z jej nauką o powszechnej sympatii oraz cztery żywioły Empedoklesa.

Z tego połączenia powstało coś nowego: horoskop indywidualny. Po raz pierwszy sporządzano mapę nieba dla pojedynczego człowieka, dla chwili i miejsca jego urodzenia, i odczytywano z niej nie losy państwa, lecz jego charakter i życie.

Wtedy też ustalono niemal wszystkie elementy, którymi posługujemy się do dziś: dwanaście domów, aspekty, władztwa planet nad znakami, wywyższenia i upadki, podział na planety dobroczynne i szkodliwe. Najstarszy zachowany horoskop indywidualny pochodzi z 410 roku przed naszą erą i jest babiloński, lecz pełny system horoskopowy jest dziełem Aleksandrii.

Greckie słowo „horoskopos” znaczyło pierwotnie „wskazujący godzinę” i oznaczało stopień wschodzący, czyli to, co dziś nazywamy Ascendentem. Dopiero później nazwa ta objęła całą mapę nieba.

Najważniejszą postacią tego okresu jest Klaudiusz Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku naszej ery, aleksandryjski astronom, matematyk i geograf.

Ptolemeusz napisał dwa dzieła, które razem ukształtowały europejską wiedzę o niebie na czternaście stuleci. Pierwsze to „Almagest”, podręcznik astronomii matematycznej z modelem geocentrycznym i katalogiem ponad tysiąca gwiazd. Drugie to „Tetrabiblos”, czyli „Czteroksiąg”, podręcznik astrologii.

„Tetrabiblos” dzieli się, zgodnie z tytułem, na cztery księgi. Pierwsza omawia podstawy: żywioły, znaki, planety, aspekty i godności. Druga astrologię państw i pogody. Trzecia horoskop urodzeniowy, od okoliczności narodzin po charakter i zdrowie. Czwarta sprawy zewnętrzne: majątek, zawód, małżeństwo, dzieci, podróże i śmierć.

Cechą tego dzieła, która zapewniła mu tak długie życie, jest ton. Ptolemeusz pisze rzeczowo, odrzuca to, co uważa za zabobon, i próbuje wyjaśnić działanie planet przez ich naturę: ogrzewającą, oziębiającą, nawilżającą albo osuszającą. Stara się więc ująć astrologię jako naukę przyrodniczą, a nie jako wróżbiarstwo, i przyznaje otwarcie, że jej przewidywania są mniej pewne niż astronomiczne.

Wpływ „Tetrabiblos” trudno przecenić. Dzieło komentowano w starożytności, tłumaczono na arabski w dziewiątym wieku, a z arabskiego na łacinę w dwunastym. Przez całe średniowiecze i renesans było

podstawowym podręcznikiem astrologii w Europie, a wiele zasad, które poznasz w tej książce, ma u niego swoje najstarsze pełne sformułowanie.

Zupełnie osobną drogą poszła astrologia indyjska, nazywana dżjotisz, co znaczy „nauka o świetle”.

Jej korzenie sięgają tekstów wedyjskich, a w postaci horoskopowej ukształtowała się na przełomie er, przy wyraźnym wpływie astrologii hellenistycznej. Świadczy o tym choćby tekst Yavanajataka, czyli „Horoskopia Greków”, przekład dzieła greckiego dokonany w trzecim wieku naszej ery. Później rozwinęła się samodzielnie i dziś różni się od zachodniej bardzo znacznie.

Najważniejsza różnica dotyczy Zodiaku: dżjotisz posługuje się zodiakiem syderecznym, związanym z położeniem gwiazd, a nie z porami roku, o czym piszę w podrozdziale 1.3. Sprawia to, że pozycje planet w znakach różnią się o około dwadzieścia cztery stopnie, czyli zwykle o cały znak.

Do tego dochodzą osobne narzędzia: system nakszatr, czyli dwudziestu siedmiu domów księżycowych, dasze jako okresy planetarne wyznaczające etapy życia, oraz szczególna rola Księżyca, ważniejszego niż Słońce. Z planet używa się siedmiu klasycznych oraz węzłów Rahu i Ketu, a planet pozasaturnowych tradycyjnie nie.

Dżjotisz jest przy tym tradycją żywą i nieprzerwaną. W Indiach astrolog uczestniczy w wyborze daty ślubu, w nadaniu imienia dziecku i w decyzjach rodzinnych, a na uczelniach prowadzi się studia w tym zakresie.

Po upadku zachodniego cesarstwa dziedzictwo greckie przeszło do świata arabskiego i to tam przetrwało oraz zostało rozwinięte.

W ósmym i dziewiątym wieku w Bagdadzie, w środowisku nazywanym Domem Mądrości, przełożono na arabski greckie dzieła astronomiczne i astrologiczne, w tym Ptolemeusza. Kalifowie zatrudniali astrologów, a datę założenia samego Bagdadu w 762 roku wyznaczono astrologicznie, przy udziale Maszallaha i Naubachta.

Abu Maszar, żyjący w latach 787–886, znany w Europie jako Albumasar, był najwybitniejszym astrologiem tego kręgu. Jego „Wielkie wprowadzenie do astrologii” połączyło ptolemejski system z filozofią Arystotelesa i stało się w Europie dziełem podstawowym. To on rozwinął naukę o wielkich koniunkcjach Jowisza i Saturna jako wskaźnikach zmian dziejowych.

Al-Biruni, żyjący w latach 973–1048, był uczonym o rozległości zainteresowań rzadkiej nawet w jego epoce: astronomem, matematykiem, geografem, badaczem Indii. Jego „Księga pouczeń o zasadach sztuki astrologii” jest wzorowo uporządkowanym podręcznikiem, napisanym w formie pytań i odpowiedzi. Warto wiedzieć, że sam al-Biruni odnosił się do astrologii z rezerwą, a zajmował się nią jako rzemiosłem, którym trzeba władać rzetelnie.

Rola tłumaczeń była rozstrzygająca. W dwunastym wieku w Toledo, w Hiszpanii odzyskiwanej wtedy z rąk muzułmańskich, powstała szkoła tłumaczy, którzy przekładali z arabskiego na łacinę. Gerard z Kremony przełożył „Almagest”, Jan z Sewilli i Platon z Tivoli dzieła astrologiczne. Tą drogą wiedza grecka wróciła do Europy, a wraz z nią arabskie słownictwo: zenit, nadir, azymut i almuten.

Wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu astrologia nie była w średniowiecznej Europie zajęciem podejrzanym ani zakazanym. Wykładano ją na uniwersytetach jako część kwadrywium, obok arytmetyki, geometrii i muzyki.

Najsilniej związana była z medycyną. Lekarz miał obowiązek znać położenie planet przy ustalaniu terminu zabiegu i rodzaju leczenia; uniwersytety w Bolonii, Padwie i Paryżu wymagały tej wiedzy od studentów medycyny. Władcy utrzymywali nadwornych astrologów, a miasta zasięgały ich rady.

Polska ma w tych dziejach miejsce wyróżnione. W 1450 roku Marcin Król z Żurawicy ufundował w Akademii Krakowskiej katedrę astrologii, jedną z pierwszych tego rodzaju w Europie. Kierowali nią kolejno Marcin Bylica z Olkusza, Wojciech z Brudzewa i inni, a Kraków zyskał w piętnastym wieku sławę najlepszego ośrodka nauk o niebie na kontynencie.

To właśnie tu studiował w latach 1491–1495 Mikołaj Kopernik, a wykłady Wojciecha z Brudzewa należały do jego nauczycieli. Uczniowie zjeżdżali do Krakowa z Niemiec i Węgier właśnie po astrologię, a w bibliotece uniwersyteckiej zachowały się rękopisy i przyrządy z tego okresu.

Renesans był szczytem prestiżu tej sztuki. Horoskopy stawiano papieżom i cesarzom, a Marsilio Ficino, tłumacz Platona i pism hermetycznych, napisał „O życiu” — traktat o zachowaniu zdrowia według zasad astrologicznych.

Upadek nastąpił w siedemnastym i osiemnastym wieku, a jego przyczyny warto wymienić dokładnie, bo bywają upraszczane.

Pierwszą było odrzucenie geocentryzmu. Model Kopernika, potwierdzony obserwacjami Galileusza, usunął Ziemię ze środka świata, a wraz z nią oczywistość, że wszystko krąży wokół obserwatora.

Drugą była nowa fizyka. Newton wyjaśnił ruchy planet jednym prawem powszechnego ciążenia i ustalił nowy wzorzec wyjaśniania: wszystko, co rzeczywiste, ma dającą się zmierzyć przyczynę. Astrologia, oparta na odpowiedniości, a nie na przyczynie, znalazła się poza tym wzorcem.

Trzecią były odkrycia teleskopowe: księżyce Jowisza, fazy Wenus, góry na Księżycu, a później gwiazdy o zmiennej jasności. Niebo okazało się miejscem zmiennym i rozległym, a nie skończonym porządkiem sfer.

Czwartą, i wcale nie najmniejszą, był stan samej astrologii. Rynek zalały tanie almanachy z przepowiedniami, często sprzeczne i najczęściej chybione, a spory między astrologami o metody nie miały rozstrzygnięcia. Trudno było bronić powagi dziedziny, której przedstawiciele publicznie sobie przeczyli.

Piątą była zmiana nastawienia umysłowego. Oświecenie uczyniło z rozumu i doświadczenia jedyne uprawnione narzędzia poznania, a wszystko, co do nich nie pasowało, zaliczono do zabobonu. W 1666 roku Akademia Francuska wykluczyła astrologię z zakresu swoich prac, a uniwersytety stopniowo wykreślały ją z programów.

Odrodzenie przyszło na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, wraz z ruchem teozoficznym.

Towarzystwo Teozoficzne, założone w 1875 roku przez Helenę Bławatską i Henry'ego Olcotta, głosiło istnienie odwiecznej mądrości wspólnej wszystkim religiom i skierowało uwagę Zachodu ku myśli indyjskiej. W tym kręgu astrologia wróciła do łask, lecz w postaci zmienionej.

Najważniejszą postacią był Alan Leo, właściwie William Frederick Allan, żyjący w latach 1860–1917, angielski astrolog i teozof, nazywany ojcem astrologii nowoczesnej. Założył pismo „Modern Astrology”, wydał serię podręczników i stworzył pierwszą masową usługę: horoskopy sporządzane korespondencyjnie, w części ręcznie, a w części ze składanych fragmentów tekstu.

Leo dokonał przesunięcia, które decyduje o kształcie astrologii do dziś. Odsunął przewidywanie zdarzeń na rzecz opisu charakteru, a jego zdanie „charakter jest przeznaczeniem” stało się hasłem całego nurtu. Wprowadził też do astrologii pojęcia karmy i reinkarnacji, zaczerpnięte z teozofii.

Był przy tym dwukrotnie sądzony za wróżbiarstwo, w 1914 i 1917 roku; za pierwszym razem uniewinniony, za drugim ukarany grzywną. Właśnie te procesy skłoniły go do ostatecznego przesunięcia akcentu z przepowiadania na opis osobowości.

W dwudziestym wieku powstała astrologia psychologiczna, czyli nurt, w którym pisana jest także ta książka.

Dane Rudhyar, żyjący w latach 1895–1985, urodzony we Francji jako Daniel Chénedeville, kompozytor i pisarz, połączył astrologię z psychologią Junga. Jego książka „The Astrology of Personality” z 1936 roku jest dziełem założycielskim tego nurtu. Rudhyar zaproponował astrologię humanistyczną, w której horoskop jest narzędziem rozwoju, a nie katalogiem wyroków, i opracował naukę o fazach cyklu księżycowego, o której piszę w podrozdziale 3.2.

Liz Greene, urodzona w 1946 roku, astrolog i psychoanalityk jungowski z doktoratem z psychologii i drugim z historii, nadała temu nurtowi dojrzałą postać. Jej książka „Saturn: A New Look at an Old Devil” z 1976 roku odmieniła sposób, w jaki mówi się o trudnych czynnikach horoskopu, przedstawiając Saturna jako nauczyciela, a nie jako nieszczęście. Wraz z Howardem Sasportasem założyła w Londynie Centre for Psychological Astrology.

Dziś astrologia przeżywa okres największej popularności od czasów renesansu, a przyczyną jest internet. Obliczenia, które dawniej zajmowały godziny, program wykonuje w sekundę, efemerydy są dostępne bezpłatnie, a kursy i wykłady prowadzone są zdalnie.

Towarzyszy temu zjawisko dwustronne. Z jednej strony powstały aplikacje z gotowymi interpretacjami i krótkie filmy o znakach, sprowadzające astrologię do rozrywki. Z drugiej rozwija się poważny nurt badawczy: przekłady źródeł hellenistycznych i arabskich, powrót do technik tradycyjnych i szkoły kształcące przez kilka lat.

Dla ciebie oznacza to, że masz dostęp do narzędzi, o jakich astrologowie sprzed stulecia nie mogli marzyć, a zarazem obowiązek odróżniania rzetelnych źródeł od bylejakości. Do tego rozróżnienia wracam w podrozdziale 6.6.

1.3. Astrologia a astronomia – siostry z jednego nieba

Aż do siedemnastego wieku astrologia i astronomia były jedną dziedziną wiedzy i nikomu nie przychodziło do głowy je rozdzielać.

Widać to w samych nazwach. Łacińskie „astronomia” i „astrologia” używane były zamiennie, a autorzy nadawali im rozmaite zakresy. Izydor z Sewilli w siódmym wieku próbował je rozróżnić, przypisując astronomii obrót nieba i ruch gwiazd, a astrologii ich znaczenie; sam jednak przyznawał, że w użyciu granica się zaciera. Ptolemeusz nazwał swój podręcznik astrologiczny po prostu dziełem o przewidywaniu z rzeczy niebieskich.

W praktyce podział przebiegał inaczej niż dziś. Astronomia oznaczała część rachunkową: tablice, obliczanie pozycji, geometrię sfery. Astrologia oznaczała zastosowanie tych obliczeń do spraw ziemskich. Obie części wykonywała ta sama osoba, a pierwsza była narzędziem drugiej.

Zauważ, że tak właśnie wygląda to nadal w praktyce astrologa. Zanim zinterpretujesz cokolwiek, musisz obliczyć położenie planet, a rozdziałowi szóstemu tej książki poświęciłem właśnie te obliczenia.

Najlepszym dowodem na jedność obu dziedzin są życiorysy największych astronomów.

Tycho Brahe, żyjący w latach 1546–1601, Duńczyk, najlepszy obserwator przed epoką teleskopu, zbudował na wyspie Hven obserwatorium Uraniborg i przez dwadzieścia lat prowadził pomiary o dokładności, jakiej wcześniej nie osiągnięto. Był zarazem nadwornym astrologiem króla Fryderyka II. Stawiał horoskopy książętom duńskim, a po pojawieniu się nowej gwiazdy w 1572 roku i komety w 1577 roku ogłosił rozprawy o ich znaczeniu. Uważał przy tym, że astrologia wymaga naprawy przez lepsze dane obserwacyjne, i temu właśnie służyła jego praca pomiarowa.

Johannes Kepler, żyjący w latach 1571–1630, odkrywca trzech praw ruchu planet, utrzymywał się przez znaczną część życia z astrologii. Sporządzał roczne kalendarze z przepowiedniami, a w latach 1628–1630 służył jako astrolog Albrechta von Wallensteina, dowódcy wojsk cesarskich w wojnie trzydziestoletniej. Horoskop Wallensteina stawiał dwukrotnie, za drugim razem z ostrzeżeniem dotyczącym marca 1634 roku; Wallenstein został zamordowany 25 lutego tego roku.

Stosunek Keplera do astrologii był krytyczny i twórczy zarazem. Odrzucał domy, orby i znaczną część tradycyjnych reguł, uważając je za

wymyśl, lecz aspekty traktował poważnie i wiązał je z harmonią muzyczną; to on wprowadził aspekty mniejsze, o których piszę w podrozdziale 5.4. Zostawił zdanie, które astrologowie cytują do dziś: astrologia jest wprawdzie głupiotką córką, lecz gdyby nie ona, mądra matka astronomia umarłaby z głodu.

Galileusz, żyjący w latach 1564–1642, wykładał astrologię na uniwersytecie w Padwie i sporządzał horoskopy odpłatnie. Zachowały się jego własnoręczne obliczenia, w tym horoskopy obu córek oraz mapy dla Kosmy II Medyceusza. W 1609 roku postawił horoskop wielkiego księcia Ferdynanda I, zapowiadając mu długie życie; książę zmarł kilka tygodni później.

Nawet Newton, który fizyką przyczynową ostatecznie zakończył epokę jedności obu dziedzin, zajmował się alchemią i teologią znacznie więcej niż fizyką, a pierwszy impuls do studiów astronomicznych dał mu, jak podaje jego biograf, zakupiony na jarmarku podręcznik astrologii, którego nie potrafił zrozumieć bez geometrii.

Rozdzielenie obu dziedzin polega dziś nie na tym, że jedna bada niebo, a druga nie, lecz na tym, że zadają inne pytania.

Astronomia pyta, jak niebo jest zbudowane i jak się porusza. Z czego składa się gwiazda, jaka jest odległość do galaktyki, dlaczego planety poruszają się po elipsach, jak powstał układ słoneczny. Odpowiedzi sprawdza się pomiarem, a spór rozstrzyga obserwacja.

Astrologia pyta, co ten ruch oznacza dla człowieka. Nie zajmuje się składem chemicznym Marsa, lecz tym, co Mars znaczy w mapie życia. Odpowiedzi sprawdza się przez zgodność z doświadczeniem, a więc w sposób, który nie daje rozstrzygnięć ostatecznych.

Obie dziedziny korzystają przy tym z tych samych danych liczbowych. Efemerydy, z których astrolog odczytuje położenie planet, są wyliczane przez instytucje astronomiczne i mają dokładność wymaganą w nawigacji kosmicznej.

Pojęciem wspólnym obu dziedzinom i najważniejszym dla całej tej książki jest ekliptyka.

Ekliptyka to koło na sferze niebieskiej wyznaczające pozorną roczną drogę Słońca wśród gwiazd. Nazwa pochodzi od greckiego słowa oznaczającego zaćmienie, bo zaćmienia zachodzą właśnie wtedy, gdy Księżyc znajduje się na tej linii.

W rzeczywistości jest to płaszczyzna orbity Ziemi wokół Słońca, rzutowana na niebo. Ponieważ obserwujemy z Ziemi, wygląda to tak, jakby to Słońce krążyło wokół nas po tym kole, wykonując pełny obieg w ciągu roku i przesuwając się o niespełna jeden stopień na dobę.

Wszystkie planety widoczne są zawsze w pobliżu ekliptyki i ma to prostą przyczynę: układ słoneczny jest płaski. Planety powstały z tego samego wirującego dysku pyłowo-gazowego, więc ich orbity leżą niemal w jednej płaszczyźnie.

Odchylenia są niewielkie. Nachylenie orbity Wenus wynosi 3,4 stopnia, Saturna 2,5, Jowisza 1,3, Marsa 1,8, Merkurego 7. Największe ma Pluton, ponad 17 stopni, i to jedna z przyczyn, dla których jego status był dyskutowany. Księżyc odchyła się od ekliptyki o 5,1 stopnia, a przecięcia jego orbity z ekliptyką to właśnie węzły księżycowe, o których piszę w podrozdziale 3.6.

Pas nieba rozciągający się po kilka stopni po obu stronach ekliptyki nazywano Zodiakiem, czyli pasem zwierzęcym, i to w nim odbywa się cały ruch, o którym mówi astrologia.

Zauważ konsekwencję praktyczną: astrologia posługuje się wyłącznie jedną współrzędną, czyli długością ekliptyczną, mierzoną od 0 do 360 stopni wzdłuż tego koła. Szerokość ekliptyczną, czyli odchylenie od płaszczyzny, pomija się poza szczególnymi zastosowaniami.

Teraz sprawa, która bywa przedmiotem największych nieporozumień: znaki Zodiaku to nie są gwiazdozbiory.

Gwiazdozbiór to obszar nieba z grupą gwiazd, wyznaczony umownie i mający nieregularne granice oraz bardzo różną wielkość. Znak Zodiaku to odcinek ekliptyki o długości dokładnie trzydziestu stopni, wyznaczony rachunkiem, a nie wzrokiem.

Nazwy są wspólne, bo dwa i pół tysiąca lat temu jedno pokrywało się z drugim w przybliżeniu. Babilończycy, ustalając równy podział na dwanaście części, nazwali je od gwiazdozbiorów, w których pobliżu wtedy wypadały.

Różnice są jednak zasadnicze. Gwiazdozbiór Panny rozciąga się wzdłuż ekliptyki na blisko czterdzieści cztery stopnie, a Skorpion na niespełna siedem. Znaki mają zawsze po trzydzieści stopni. Do tego dochodzi przesunięcie, o którym za chwilę.

Powiem to jak najwyraźniej, bo od tego zależy poprawne rozumienie całej książki. Kiedy astrolog mówi, że Słońce jest w Baranie, nie twierdzi, że

widać je na tle gwiazd gwiazdozbioru Barana. Twierdzi, że Słońce znajduje się w pierwszym trzydziestostopniowym odcinku ekliptyki liczonym od punktu równonocy wiosennej.

Przyczyną rozejścia się obu porządków jest precesja punktów równonocy.

Zjawisko to polega na powolnym ruchu osi obrotu Ziemi, która zatacza stożek, wykonując pełny obrót w ciągu około dwudziestu sześciu tysięcy lat. Powoduje to, że punkty przecięcia równika niebieskiego z ekliptyką, czyli punkty równonocy, przesuwają się po ekliptyce wstecz o około 50 sekund łuku rocznie, czyli o jeden stopień na siedemdziesiąt dwa lata.

Precesję odkrył Hipparch w drugim wieku przed naszą erą, porównując własne pomiary z zapisami sprzed stuleci. Przyczynę wyjaśnił dopiero Newton: to działanie Słońca i Księżyca na spłaszczoną Ziemię.

Przez dwa tysiące lat punkt równonocy wiosennej przesunął się o niecałe trzydzieści stopni, czyli o mniej więcej jeden znak. Znajduje się dziś w gwiazdozbiorze Ryb, choć nadal nazywamy go punktem Barana.

Zodiak, którym posługuje się astrologia zachodnia, nazywa się tropikalnym, od greckiego słowa oznaczającego zwrot, i wiąże się z porami roku, a nie z gwiazdami.

Zasada jest następująca. Zero stopni Barana to punkt równonocy wiosennej, czyli chwila, w której Słońce przekracza równik niebieski, idąc ku północy, a dzień zrównuje się z nocą. Zero stopni Raka to przesilenie letnie, zero stopni Wagi równonoc jesienna, zero stopni Koziorożca przesilenie zimowe.

Cztery punkty kardynalne roku wyznaczają więc szkielet całego Zodiaku, a dwanaście znaków jest podziałem cyklu pór roku na dwanaście równych części.

Uzasadnienie tego wyboru brzmi tak: astrologia opisuje życie na Ziemi, a rytm życia na Ziemi wyznacza stosunek Ziemi do Słońca, a nie odległe gwiazdy. Baran oznacza początek wzrostu, bo wypada na początku wiosny, a nie dlatego, że leżą tam akurat takie a nie inne gwiazdy.

Zauważ, że przy tym ujęciu precesja niczego nie psuje. Równonoc wiosenna pozostaje równonocą wiosenną niezależnie od tego, na tle jakich gwiazd wypada, a Zodiak tropikalny jest z nią związany na stałe.

Astrologia indyjska przyjmuje rozwiązanie przeciwne i posługuje się zodiakiem syderecznym, czyli gwiazdowym.

W tym ujęciu początek Barana wiąże się z ustalonym punktem odniesienia wśród gwiazd, a nie z równonocą. Punkt ten przesuwa się wraz z precesją, więc zodiak sydereczny podąża za gwiazdami.

Różnica między obydwoma zodiakami nazywa się ajanamsza i wynosi obecnie około dwudziestu czterech stopni. Najczęściej stosowana wersja, ajanamsza Lahiriego, jest w Indiach urzędowo przyjęta.

W praktyce oznacza to, że osoba mająca Słońce w Baranie według astrologii zachodniej ma je zwykle w Rybach według indyjskiej. Zdarza się, że ktoś poznaje swój horoskop indyjski i dochodzi do wniosku, że przez całe życie znał zły znak; nic takiego się nie stało, to po prostu dwa różne układy odniesienia.

Który jest właściwy? Spór ten trwa od stuleci i nie ma rozstrzygnięcia. Obie tradycje działają w obrębie własnych założeń i obie mają za sobą tysiąclecia praktyki. W tej książce posługuję się wyłącznie zodiakiem tropikalnym, zgodnie z tradycją zachodnią.

Co pewien czas w mediach pojawia się doniesienie o „trzynastym znaku Zodiaku”, czyli o Wężowniku, i wywołuje zamieszanie wśród czytelników.

Wężownik, po łacinie Ophiuchus, jest gwiazdozbiorem przedstawiającym człowieka trzymającego węża, utożsamianego z Asklepiosem. Istotnie, ekliptyka przechodzi przez jego obszar, między gwiazdozbiorami Skorpiona a Strzelca, na odcinku kilkunastu stopni. Fakt ten znany jest od starożytności i nie stanowi żadnego odkrycia.

Sprawa wraca do gazet co kilka lat, zwykle po komunikacie jakiejś instytucji astronomicznej, i za każdym razem przedstawiana jest jako rewelacja unieważniająca astrologię.

Odpowiedź jest prosta i wynika z tego, co napisałem wyżej. Zodiak tropikalny nie jest podziałem gwiazdozbiorów, lecz podziałem koła ekliptyki na dwanaście równych odcinków wyznaczonych przez punkty równonocy i przesilen. Skoro tak, liczba gwiazdozbiorów leżących na tej linii nie ma żadnego znaczenia dla podziału.

Gdyby uznać gwiazdozbiory za podstawę, trzeba by konsekwentnie przyjąć znaki o długości od siedmiu do czterdziestu czterech stopni, zrezygnować z symetrii koła i porzucić cały system aspektów opartych na podziale trzystu sześćdziesięciu stopni. Nikt takiej astrologii nie uprawia.

Zapamiętaj więc krótko: Wężownik jest gwiazdozbiorem, a nie znakiem, i nie zmienia w twoim horoskopie niczego.

Trzy planety układu słonecznego zostały odkryte dopiero w epoce nowożytnej i warto wiedzieć, jak astrologia sobie z tym poradziła.

Uran odkrył 13 marca 1781 roku William Herschel, obserwując z ogrodu w Bath. Początkowo wziął go za kometę i nazwał na cześć króla Jerzego III; nazwę Uran zaproponował Johann Bode.

Neptun odkryto 23 września 1846 roku w berlińskim obserwatorium, w sposób, który przeszedł do historii nauki. Urbain Le Verrier i niezależnie John Couch Adams obliczyli z zaburzeń ruchu Urana, gdzie musi znajdować się nieznana planeta; Johann Galle skierował tam teleskop i znalazł ją w ciągu godziny, o stopień od przewidzianego miejsca.

Plutona odkrył 18 lutego 1930 roku Clyde Tombaugh w obserwatorium Lowella we Flagstaff, porównując klisze fotograficzne. Nazwę zaproponowała jedenastoletnia Venetia Burney z Oksfordu.

Astrologowie włączyli nowe planety, opierając się na dwóch przesłankach. Pierwszą była symbolika mitologiczna imienia. Drugą, znacznie ważniejszą, obserwacja tego, co działo się w świecie i w życiu ludzi w okresie odkrycia i w kolejnych latach.

Uran odkryto między amerykańską a francuską rewolucją, u progu rewolucji przemysłowej. Przypisano mu więc bunt, nagłą zmianę, wolność, wynalazczość i elektryczność. Neptuna odkryto w czasach romantyzmu, rozkwitu spirytyzmu, upowszechnienia fotografii, narkozy i pierwszych wielkich fal opium; przypisano mu duchowość, wyobraźnię, sztukę, iluzję i uzależnienia. Plutona odkryto w roku po krachu giełdowym, w okresie narodzin totalitaryzmów, psychoanalizy nieświadomości i badań nad rozszczepieniem jądra atomowego; przypisano mu władzę, kryzys, przemianę i to, co ukryte.

Metoda ta bywa krytykowana jako dorabianie znaczeń po fakcie i zarzut jest do pewnego stopnia słuszny. Astrologowie odpowiadają, że tak samo powstawały znaczenia planet klasycznych, tyle że przez stulecia obserwacji.

Zastrzegę też, że astrologia tradycyjna, szczególnie w swoim dzisiejszym odrodzeniu, planet pozasaturnowych nie używa albo używa ich ostrożnie. W tej książce je uwzględniam, o czym piszę w podrozdziale 3.5.

Ostatnią sprawą, którą trzeba tu objaśnić, jest ruch wsteczny planet, nazywany retrogradacją.

Z Ziemi obserwujemy, że planeta co pewien czas zwalnia, zatrzymuje się, przez kilka tygodni albo miesięcy cofa wśród gwiazd, po czym znów

staje i rusza naprzód. Zjawisko to nazywano od starożytności i próbowano wyjaśnić epicyklami w modelu geocentrycznym.

W rzeczywistości żadna planeta nie cofa się w swoim biegu wokół Słońca. Ruch ten jest pozorny i wynika z tego, że obserwujemy z Ziemi, która sama się porusza.

Mechanizm jest następujący. Ziemia obiega Słońce szybciej niż planety zewnętrzne. Gdy dogania Marsa i mija go, Mars na tle gwiazd zdaje się przez pewien czas cofać. Przy planetach wewnętrznych, czyli Merkurem i Wenus, zachodzi sytuacja odwrotna: to one wyprzedzają Ziemię, przechodząc między nią a Słońcem.

Czas trwania tego zjawiska jest różny. Merkury cofa się trzy razy w roku przez około trzy tygodnie, Wenus co półtora roku przez sześć tygodni, Mars co dwa lata przez dwa do trzech miesięcy, a planety zewnętrzne przez kilka miesięcy każdego roku. Słońce i Księżyc nie mają ruchu wstecznego nigdy.

Astrologia traktuje retrogradację jako zjawisko znaczące. Uzasadnia to tym, że skoro astrologia opisuje niebo widziane z Ziemi, czyli z miejsca, w którym żyje człowiek, to pozorność ruchu nie odbiera mu znaczenia, o czym piszę w podrozdziałach 1.4 i 3.3.

1.4. Czym jest kosmogram?

Kosmogram to mapa nieba sporządzona dla jednego, ściśle określonego momentu i dla jednego, ściśle określonego miejsca na Ziemi.

Zwróć uwagę na oba warunki, bo oba są konieczne. Moment ustala położenie planet na ekliptyce, czyli to, w jakich znakach i pod jakimi kątami wobec siebie się znajdują. Miejsce ustala, która część nieba znajduje się w tej chwili nad horyzontem, a która pod nim, a więc rozkład domów.

Dwie osoby urodzone w tej samej sekundzie w Warszawie i w Sydney mają identyczne położenia planet w znakach i identyczne aspekty. Ich domy są jednak zupełnie inne, bo w jednym miejscu Słońce jest wysoko nad horyzontem, a w drugim pod nim.

Kosmogram jest zatem odpowiedzią na pytanie: jak wyglądało niebo widziane z tego miejsca w tej chwili. Nie jest wykresem ani schematem, lecz rzeczywistym obrazem, tyle że przedstawionym w sposób umowny.

Zapamiętaj też, że kosmogram nie opisuje tylko urodzin. Można go postawić na dowolny moment: na założenie firmy, na wybuch wojny, na podpisanie umowy, na pierwsze spotkanie dwojga ludzi.

W polskiej literaturze astrologicznej spotkasz kilka słów na określenie tej samej rzeczy i warto od razu uporządkować terminologię.

„Horoskop” jest słowem najstarszym i najbardziej rozpowszechnionym. Pochodzi od greckiego „horoskopos”, czyli „wskazujący godzinę”, i oznaczało pierwotnie sam stopień wschodzący, czyli Ascendent. Z czasem objęło całą mapę nieba.

Kłopot z tym słowem polega na tym, że w języku potocznym oznacza dziś przede wszystkim przepowiednię prasową dla dwunastu znaków. Gdy powiesz komuś, że stawiasz horoskopy, większość ludzi pomyśli właśnie o tym.

„Kosmogram” jest słowem nowszym, utworzonym z greckich członów oznaczających porządek świata i zapis. Używa się go właśnie po to, żeby uniknąć skojarzeń z prasową wróżbą i podkreślić, że chodzi o mapę nieba. W polskiej literaturze przyjął się szeroko i jego używam w tej książce jako podstawowego.

„Radix” to łacińskie słowo oznaczające korzeń. W astrologii oznacza horoskop urodzeniowy, czyli mapę wyjściową, w odróżnieniu od map wtórnych, takich jak tranzyty, progresje i rewolucje, o których piszę w rozdziale ósmym. Usłyszysz zwroty w rodzaju „Saturn w radixie”, co znaczy: Saturn w horoskopie urodzeniowym.

„Mapa urodzeniowa” to spolszczenie angielskiego „birth chart” albo „natal chart”, spotykane w tłumaczeniach i w internecie. Znaczy dokładnie to samo.

Istnieje też przymiotnik „natalny”, od łacińskiego „natalis”, czyli urodzeniowy. Astrologia natalna to dział zajmujący się horoskopami ludzi, w odróżnieniu od mundanej, horarnej i elekcyjnej.

Wszystkich tych słów używa się zamiennie i nie warto z tego robić sprawy. Trzymam się w tej książce „kosmogramu” dla mapy jako rysunku i „horoskopu” dla całości wraz z interpretacją, lecz nie przywiązuj się do tego rozróżnienia zbyt mocno.

Kosmogram sporządza się z perspektywy geocentrycznej, czyli umieszcza obserwatora w środku koła, i bywa to źródłem zarzutów.

Zarzut brzmi: skoro od Kopernika wiadomo, że to Ziemia krąży wokół Słońca, astrologia posługuje się modelem przestarzałym i fałszywym.

Odpowiedź jest dwójaka. Pierwsza część dotyczy poprawności rachunku. Perspektywa geocentryczna nie jest błędem, lecz wyborem układu odniesienia. Położenie Marsa widziane z Ziemi jest faktem dającym się obliczyć z dowolną dokładnością i astronomowie obliczają je nieustannie, bo bez tego nie wycelujesz teleskopu. Przeliczenie ze współrzędnych heliocentrycznych na geocentryczne jest rachunkiem, a nie zmianą prawdy o świecie.

Druga część dotyczy sensu. Astrologia opisuje życie człowieka, a człowiek żyje na Ziemi i stąd patrzy. Wschód Słońca jest dla niego wydarzeniem, choć z perspektywy Słońca nic się nie dzieje. Mapa ma przedstawiać to, co dotyczy obserwatora, więc umieszcza go w środku.

Zauważ, że tak samo postępuje geografia. Mapa turystyczna umieszcza w środku miejsce, w którym stoisz, i nikt nie zarzuca jej, że fałszuje kształt kontynentów.

Istnieje zresztą astrologia heliocentryczna, uprawiana przez niewielką grupę badaczy, w której środkiem koła jest Słońce. Nie przyjęła się szeroko właśnie dlatego, że traci związek z doświadczeniem człowieka na Ziemi: znika w niej horyzont, a więc i domy.

Koło horoskopu składa się z czterech warstw, które nakładają się na siebie, a rozumienie tej budowy jest warunkiem czytania czegokolwiek.

Warstwa pierwsza to znaki Zodiaku. Dwanaście równych odcinków po trzydzieści stopni, rozmieszczonych wzdłuż całego obwodu, zawsze w tej samej kolejności i zawsze o tej samej szerokości. Tworzą zewnętrzny pierścień koła.

Warstwa druga to domy. Dwanaście wycinków koła wyznaczonych przez położenie horyzontu i południka w miejscu urodzenia. Różnią się szerokością, bywają nierówne, a ich układ zależy od szerokości geograficznej i od godziny. Rysuje się je jako wewnętrzny pierścień z liniami biegnącymi do środka.

Warstwa trzecia to planety. Dziesięć ciał niebieskich wraz z dodatkowymi punktami, umieszczonych w konkretnych stopniach konkretnych znaków, a przez to także w konkretnych domach.

Warstwa czwarta to aspekty. Kąty, jakie planety tworzą między sobą, rysowane jako linie przecinające środek koła.

Każda z tych warstw odpowiada na inne pytanie. Znak mówi, jak coś działa. Dom mówi, gdzie w życiu to się rozgrywa. Planeta mówi, co to jest. Aspekt mówi, z czym się to łączy. Do tej czteroczęściowej formuły wracam w podrozdziale 7.3, gdzie służy ona za podstawę całej interpretacji.

Zwróć uwagę, że warstwy nakładają się niezależnie od siebie. Planeta znajduje się jednocześnie w jakimś znaku i w jakimś domu, a jedno nie wynika z drugiego. Słońce w Baranie może wypaść w każdym z dwunastu domów, zależnie od godziny urodzenia.

Znaczeniom poszczególnych warstw poświęcone są rozdziały od drugiego do piątego, a rysowaniu koła rozdział szósty.

Symbole graficzne znaków i planet nazywają się glifami i warto nauczyć się ich od pierwszego dnia.

Glify planet zbudowane są z trzech elementów: koła oznaczającego ducha, półkola oznaczającego duszę i krzyża oznaczającego materię. Ich układ tworzy poszczególne symbole.

Słońce to koło z punktem pośrodku, czyli duch w swoim centrum. Księżyc to półkole, czyli sam sierp. Merkury to półkole nad kołem, pod którym znajduje się krzyż, czyli wszystkie trzy elementy razem. Wenus to koło nad krzyżem, czyli duch ponad materią. Mars to koło ze strzałą skierowaną w górę i w prawo.

Jowisz to półkole połączone z krzyżem, czyli dusza ponad materią. Saturn to krzyż nad półkołem, czyli materia ponad duszą. Uran przedstawiany bywa jako krzyż z dwoma bocznymi ramionami i kołem u dołu albo jako litera H z kołem. Neptun to trójkąt. Pluton ma dwie postacie: koło nad półkołem i krzyżem albo połączone litery P i L, od Percivala Lowella.

Glify znaków są uproszczonymi obrazami: rogi barana, głowa byka, dwie pionowe kreski Bliźniąt, kleszcze Raka, grzywa Lwa, splecione litery Panny, poprzeczka Wagi, strzała Skorpiona, strzała Strzelca, ogon Koziorożca, fale Wodnika, dwie związane ryby.

Po co uczyć się ich od początku? Powody są trzy.

Pierwszy: bez nich nie przeczytasz żadnego kosmogramu. Na kole nie pisze się słów, tylko glify, a jeśli przy każdym musisz zaglądać do tabeli, nie zobaczysz całości.

Drugi: glify są międzynarodowe. Ten sam symbol Marsa znajdziesz w książce polskiej, angielskiej, niemieckiej i w rękopisie z piętnastego wieku, więc dostęp do źródeł masz od razu.

Trzeci, i najciekawszy: glify pomagają zapamiętać znaczenia, bo ich budowa jest sensowna. Kiedy zobaczysz w glifie Wenus ducha ponad materią, a w glifie Marsa strzałę wyprowadzoną na zewnątrz, zapamiętasz różnicę między przyciąganiem a parciem naprzód bez uczenia się definicji.

Najprostszym ćwiczeniem jest przepisanie wszystkich dwudziestu dwóch glifów odręcznie, po kilka razy, i powtórzenie tego przez tydzień. Zajmuje to pięć minut dziennie, a oszczędza wiele godzin później.

Kosmogramy stawia się nie tylko ludziom.

Firma ma moment powstania: datę i godzinę rejestracji albo pierwszego dnia działalności. Państwo ma moment ogłoszenia niepodległości. Budynek ma moment wmurowania kamienia węgielnego. Książka ma datę wydania. Wszystkie te momenty da się opisać kosmogramem.

Dział zajmujący się horoskopami państw, miast i wydarzeń publicznych nazywa się astrologią mundaną, od łacińskiego „mundus”, czyli świat. Jest to najstarszy dział astrologii, sięgający wprost do Mezopotamii, gdzie, jak pisałem, wrócono właśnie o państwie.

Polscy astrologowie posługują się horoskopem odzyskania niepodległości, stawianym najczęściej na 11 listopada 1918 roku w Warszawie. Data ta wiąże się z przekazaniem Józefowi Piłsudskiemu władzy wojskowej przez Radę Regencyjną.

Trzeba od razu powiedzieć, że godzina jest w tym przypadku sporna, a wraz z nią Ascendent i cały układ domów. Astrologowie stosują rozmaite ustalenia, od wczesnego ranka po godziny popołudniowe, uzasadniając je różnymi zapisami z dokumentów i wspomnień. Spotkasz też horoskopy stawiane na 14 listopada, czyli na rozwiązanie Rady Regencyjnej, albo na 22 listopada, czyli na dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej.

Rozbieżność ta jest dobrą nauką ogólną. Kosmogram wymaga ustalenia momentu, a przy zdarzeniach zbiorowych moment bywa rozciągnięty i umowny. Z tego samego powodu horoskopy państw czyta się ostrożniej niż horoskopy ludzi.

Osobnym i bardzo ciekawym działem jest astrologia horarna, czyli godzinowa.

Zasada jest następująca: horoskop stawia się nie na moment urodzenia ani na moment zdarzenia, lecz na chwilę, w której padło pytanie. Ściślej: na chwilę, w której astrolog pytanie zrozumiał.

Pytania są konkretne i dotyczą spraw dających się rozstrzygnąć: gdzie jest zgubiony przedmiot, czy dojdzie do zakupu mieszkania, czy zaginiony wróci, czy warto przyjąć tę ofertę, czy kandydat dostanie posadę.

Metoda opiera się na założeniu, że chwila zadania pytania ma własny charakter i że mapa tej chwili opisuje sprawę, o którą pytamy. Jest to ta sama zasada odpowiedniości, o której pisałem w podrozdziale 1.1.

Astrologia horarna ma własne, rozbudowane reguły, bardzo odmienne od natalnej: pytającego opisuje pierwszy dom, sprawę dom właściwy dla jej rodzaju, a odpowiedzi szuka się w aspektach między ich władcami. Używa się w niej wyłącznie planet klasycznych i godności tradycyjnych, a orby są bardzo wąskie.

Rozkwit tej sztuki przypadł na siedemnasty wiek, a jej klasykiem jest William Lilly, autor dzieła „Christian Astrology” z 1647 roku. W ostatnich dekadach przeżywa ona wyraźne odrodzenie.

W tej książce astrologii horarnej nie omawiam, bo wymaga osobnego tomu, lecz wskazuję ją jako jedną z dróg dalszej nauki w podrozdziale 8.6.

Na koniec rzecz najważniejsza dla ciebie jako czytelnika: pracuj z własnym kosmogramem od samego początku.

Postaw go już teraz, zanim przejdiesz do drugiego rozdziału. Najprościej skorzystać z bezpłatnego serwisu internetowego, o czym piszę w podrozdziale 6.6; ręcznego obliczania nauczysz się później, lecz czekanie na to byłoby stratą czasu.

Wydrukuj kosmogram na kartce formatu A4, najlepiej w kilku egzemplarzach, i zostaw wokół koła szerokie marginesy. Trzymaj jeden z nich w książce zamiast zakładki.

Czytając kolejne rozdziały, sprawdzaj od razu, jak dana rzecz wygląda u ciebie. Gdy przeczytasz o żywiołach, policz swoje. Gdy przeczytasz o Saturnie, znajdź go na swojej mapie i zapisz, w jakim jest znaku i domu. Gdy przeczytasz o kwadraturze, sprawdź, czy masz jakąś, i między którymi planetami.

Notuj na marginesach ołówkiem, krótko, po kilka słów. Nie pisz gotowych interpretacji, tylko spostrzeżenia i pytania: „Wenus w dwunastym domu, sprawdzić”, „dużo wody, mało ognia”, „Mars bez aspektów?”.

Zaznaczaj też rzeczy, które się nie zgadzają, i rób to szczególnie starannie. Uczciwy zapis niezgodności jest wart więcej niż dziesięć potwierdzeń, a po roku pokaże ci, gdzie twoje odczytywanie zawodzi.

Prowadź obok tego zwykły zeszyt, w którym gromadzisz dłuższe notatki. Zapisuj w nim, co odkryłeś na własnej mapie, a z czasem także na mapach bliskich, którzy zgodzili się je udostępnić. O zasadzie zgody piszę w podrozdziale 7.6.

Po przeczytaniu całej książki wróć do pierwszego wydruku i porównaj go z ostatnim. Zobaczysz wtedy, ile w ciągu tej nauki przybyło, a to jest najlepsza zachęta do dalszej pracy.

1.5. Wolna wola a gwiazdy

Spór o to, czy gwiazdy przesądzają o losie, sięga początków astrologii, a jego pierwszym poważnym stanowiskiem jest stanowisko stoików.

Szkoła stoicka, założona przez Zenona z Kition około 300 roku przed naszą erą, przyjmowała, że świat jest przeniknięty rozumnym tchnieniem, po grecku *pneuma*, i że wszystko w nim jest ze sobą powiązane. Powiązanie to nazywali powszechną sympatią i uznawali, że łączy ono najdalsze części kosmosu.

Z tego wynikał determinizm. Skoro wszystko jest powiązane, a przyczyny następują po sobie w nieprzerwanym łańcuchu, to bieg spraw jest z góry ustalony. Stoicy nazywali ten porządek *heimarmene*, czyli przeznaczeniem, i utożsamiali go z rozumnym porządkiem świata.

Astrologia mieściła się w tym obrazie doskonale. Ruch planet był częścią tego samego łańcucha, więc mógł o nim świadczyć, a niekiedy rozumiano go wprost jako jedno z ogniw. Astrolog odczytywał wyrok, który już zapadł.

Zwróć uwagę, że dla stoika nie było w tym nic ponurego. Skoro porządek świata jest rozumny, to przeznaczenie jest dobre, a mądrość polega na zgodzie z nim. Stąd słynne zdanie przypisywane Kleantesowi i Senece: chcącego los prowadzi, niechcącego wlecze.

Stanowisko to miało też stronę praktyczną, którą trudno pominąć. Skoro wszystko jest przesądzone, po co zasięgać porady? Stoicy odpowiadali, że wiedza pozwala przyjąć nadchodzące z godnością, a Ptolemeusz dodawał argument bardziej przyziemny: kto wie o zbliżającej się chorobie, może się do niej przygotować.

Przeciwnie stanowisko sformułowali wcześniej sceptycy, a rozwinęli je pisarze chrześcijańscy, dla których determinizm astrologiczny był nie do przyjęcia z powodów teologicznych: odbierał człowiekowi odpowiedzialność za grzech.

Formuła, która rozstrzygnęła ten spór dla całej europejskiej tradycji, brzmi po łacinie: *astra inclinant, sed non obligant*. Gwiazdy skłaniają, lecz nie zmuszają.

Zdanie w tej postaci nie występuje u Tomasza z Akwinu dosłownie, lecz oddaje jego stanowisko i przypisuje mu się je powszechnie. Jest to więc formuła późniejsza, streszczająca naukę, którą Tomasz wyłożył w „Sumie teologicznej”.

Rozumowanie Tomasza jest następujące. Ciała niebieskie oddziałują na ciała, a więc także na ludzkie ciało: na temperament, na humory, na skłonności. Rozum i wola należą jednak do duszy, która nie jest ciałem, więc nie podlegają temu oddziaływaniu bezpośrednio.

Stąd wniosek: planety wpływają na ciało, ciało skłania duszę, lecz jej nie przymusza. Człowiek może postąpić wbrew swojej skłonności, bo do tego właśnie służy rozum.

Tomasz dodaje jednak obserwację, którą astrologowie cytują z upodobaniem. Zauważa, że większość ludzi idzie za swoimi skłonnościami i nie opiera się im, a mędrców jest niewielu. Dlatego przewidywania astrologiczne sprawdzają się w odniesieniu do ogółu, choć zawodzą przy tych, którzy nad sobą panują.

Zdanie to jest zarazem obroną astrologii i wyznaczeniem jej granic, i właśnie dlatego przetrwało siedem stuleci. Przyjmuję je w tej książce jako stanowisko podstawowe.

W praktyce oznacza to, że horoskop jest zapisem potencjałów i skłonności, a nie gotowego scenariusza życia.

Potencjał to możliwość, która czeka na rozwinięcie albo na zaniedbanie. Skłonność to kierunek, w którym rzecz idzie sama z siebie, jeśli nic jej nie zmieni.

Weź konkretny przykład: Mars w kwadraturze do Saturna. Zapis ten oznacza napięcie między chęcią działania a poczuciem ograniczenia. Może wyrazić się jako tłumiony gniew, jako ciągłe poczucie blokady, jako lęk przed podjęciem działania. Może też wyrazić się jako ogromna wytrwałość,

jako umiejętność pracy przy oporze i jako zdolność doprowadzania spraw do końca wbrew przeszkodom.

Obie możliwości są zapisane w tym samym układzie. Horoskop mówi, gdzie leży napięcie, a nie jak się ono rozwiąże.

Weź drugi przykład: Wenus w Wodniku. Zapis ten oznacza, że przyciąga cię to, co odmienne i niezależne, i że w związkach potrzebujesz swobody. Może to oznaczać niezdolność do zaangażowania, ciąg przelotnych znajomości i ucieczkę przed bliskością. Może też oznaczać przyjaźń jako podstawę związku, szacunek dla odrębności drugiej osoby i relację, w której nikt nikogo nie przywłaszcza.

Zwróć uwagę na konstrukcję obu opisów. Wspólna jest jakość, czyli napięcie albo potrzeba swobody. Różny jest sposób, w jaki ta jakość znajduje wyraz.

Najciekawszym argumentem w całym tym sporze są przypadki tak zwanych bliźniąt astrologicznych, czyli osób urodzonych w tym samym czasie i miejscu, niespokrewnionych ze sobą.

Osoby takie mają kosmogramy praktycznie identyczne: te same znaki, te same domy, te same aspekty, z różnicami na poziomie minut łuku. A jednak prowadzą życie odmienne.

Przeciwnicy astrologii traktują to jako rozstrzygający zarzut. Skoro mapa jest ta sama, a życie inne, to mapa niczego nie wyznacza.

Odpowiedź astrologów składa się z kilku części i warto ją znać w całości, bo każda część coś wnosi.

Po pierwsze, badania nad bliźniętami astrologicznymi pokazują niekiedy zbieżności uderzające: podobne zawody, podobne choroby, zdarzenia zachodzące w zbliżonych terminach. Najbardziej znany jest przypadek króla Jerzego III i Samuela Hemminga, urodzonych według przekazu tego samego dnia, obu żeniących się tego samego dnia i umierających w bliskim czasie. Zastrzegę, że opowieść ta pochodzi z dziewiętnastowiecznej prasy i nie ma pewnego potwierdzenia w dokumentach.

Po drugie, identyczność map bywa pozorna. Cztery minuty różnicy przesuwają Ascendent o jeden stopień, a przy pewnych układach wystarcza to, by władca horoskopu zmienił dom. Urodzenie w sąsiednich szpitalach tego samego miasta daje różnicę współrzędnych, a ta przekłada się na wierzchołki domów.

Po trzecie, i to jest odpowiedź zasadnicza: horoskop opisuje jakość, a nie treść. Dwoje ludzi z tym samym Marsem w dziesiątym domu może zostać chirurgiem i zawodowym sportowcem; obaj realizują to samo: przebijanie się i rywalizację w dziedzinie publicznej.

Po czwarte, ci ludzie rodzą się w różnych rodzinach. Jedno w domu, gdzie wspiera się ambicję, drugie tam, gdzie się ją tłumi. Ten sam zapis znajduje więc zupełnie inne warunki rozwinięcia.

Właśnie dlatego trzeba wyraźnie powiedzieć, że horoskop jest tylko jednym z czynników kształtujących życie, i to nie jedynym.

Wychowanie jest czynnikiem pierwszym. Dziecko z silnym Merkurym w domu, w którym się czyta i rozmawia, rozwine tę zdolność wcześniej. To samo dziecko w domu, w którym nikt go nie słucha, nauczy się milczeć, a zdolność pozostanie nieużyta albo wróci po latach.

Środowisko jest czynnikiem drugim. Możliwości zawodowe, dostęp do nauki, zamożność rodziny, wojna albo pokój — wszystko to wyznacza zakres tego, co w ogóle da się zrobić. Ten sam kosmogram w Warszawie 1930 roku i w Warszawie 2000 roku opisuje bardzo różne życia.

Kultura jest czynnikiem trzecim. To, co w jednym społeczeństwie uchodzi za zaletę, w innym bywa wadą. Silny Uran, czyli niezależność i odmienność, jest cenny w kulturze ceniącej indywidualność, a kłopotliwy w takiej, która wymaga dostosowania.

Czynnikiem czwartym są własne decyzje, a jest ich w życiu człowieka bardzo wiele. Podjęta terapia, przeczytana w porę książka, postanowienie, żeby nie powtarzać błędów rodziców, zerwanie ze szkodliwym otoczeniem. Każda taka decyzja zmienia sposób, w jaki zapis się wyraża.

Zapamiętaj proporcję, którą uważam za uczciwą: horoskop pokazuje materiał, z którego budujesz, a nie budynek.

Z tego wszystkiego bierze się najważniejsze pojęcie tego podrozdziału: wielopoziomowość symbolu.

Ta sama konfiguracja może wyrazić się dojrzałe albo niedojrzałe, a decyduje o tym poziom świadomości człowieka i praca, jaką nad sobą wykonał.

Weź Plutona w aspekcie do Słońca. Na poziomie niedojrzałym: potrzeba kontrolowania otoczenia, manipulowanie, walka o przewagę, obsesyjne trzymanie się spraw i ludzi. Na poziomie dojrzałym: zdolność do głębokiej

przemiany, siła w kryzysie, umiejętność towarzyszenia ludziom w najtrudniejszych chwilach, praca terapeutyczna.

Weź Neptuna w aspekcie do Wenus. Niedojrzale: idealizowanie partnerów, zakochiwanie się w wyobrażeniu, uleganie iluzji, poświęcanie się osobom, które tego nadużywają. Dojrzałe: współczucie, zdolność do bezinteresownej miłości, wrażliwość na piękno, talent artystyczny.

Weź Saturna w pierwszym domu. Niedojrzale: poczucie niższości, sztywność, lęk przed pokazaniem się, surowość wobec siebie. Dojrzałe: powaga, samodyscyplina, odpowiedzialność, autorytet budowany przez lata.

Zauważ, że w każdej parze rdzeń pozostaje ten sam. Pluton to intensywność i władza, Neptun to rozpuszczanie granic, Saturn to ograniczenie i struktura. Zmienia się poziom, na którym ta jakość działa.

Praca astrologiczna nad sobą polega w znacznej mierze na przesuwaniu własnych układów z niższego poziomu na wyższy. Nie na pozbyciu się ich, bo to niemożliwe, lecz na znalezieniu dla nich dojrzałego wyrazu.

Z tego bierze się główny pożytek z astrologii: jest ona narzędziem samopoznania.

Horoskop pokazuje ci rzeczy, których o sobie nie widzisz, bo są zbyt oczywiste. Człowiek z silnym Marsem nie zauważa, że działa gwałtownie, bo dla niego tak właśnie się działa. Człowiek z przewagą wody nie zauważa, że wszystko przeżywa emocjonalnie, bo nie zna innego sposobu przeżywania.

Nazwanie własnej skłonności zmienia jej działanie. Dopóki reagujesz odruchowo, reakcja rządzi tobą. Gdy wiesz, że w takich sytuacjach zwykle wybuchasz, zyskujesz sekundę namysłu, a w tej sekundzie mieści się cała wolność, o której mówi formuła Tomasza.

Horoskop pokazuje też powtarzalność. Kiedy zobaczysz, że ten sam wzorec wraca w twoich związkach, w pracy i w relacji z rodzicami, przestaniesz tłumaczyć go pechem albo cudzą winą, a zaczniesz szukać w sobie.

Wreszcie horoskop bywa pociechą, i to bardzo realną. Człowiek, który przez lata uważał się za wadliwego, bo potrzebuje więcej samotności niż inni, znajduje w swojej mapie zapis tej potrzeby i przestaje z nią walczyć. Nazwanie czegoś jako własnej cechy, a nie jako braku, bywa początkiem zmiany.

Na koniec kilka praktycznych wskazówek, jak podchodzić do informacji o własnym horoskopie. Są dwie skrajności i obie trzeba omijać.

Skrajność pierwsza to fatalizm. Rozpoznasz go po zdaniach: „mam taki układ, więc nic nie mogę zrobić”, „to jest moja karma”, „urodziłem się z tym i tak zostanie”. Objawem jest rezygnacja z działania i tłumaczenie każdej trudności horoskopem.

Fatalizm jest szkodliwy z trzech powodów. Odbiera sprawczość, dostarcza wygodnego usprawiedliwienia dla zaniechania i sprawia, że przepowiednia spełnia się sama: kto uwierzył, że nie stworzy trwałego związku, przestaje się starać.

Skrajność druga to wybiórcze słuchanie, czyli przyjmowanie tylko tego, co miłe. Rozpoznasz je po tym, że czytasz opisy swoich trygonów i talentów, a strony o kwadraturach przewracasz. Objawem jest horoskop, w którym same zalety.

Jest to szkodliwe, bo właśnie trudne układy mówią najwięcej i to one wskazują miejsca do pracy. Horoskop czytany wybiórczo staje się pochlebstwem, a pochlebstwo niczego nie zmienia.

Przyjmij więc kilka zasad. Czytaj o wszystkich swoich układach, a przy trudnych zatrzymuj się dłużej niż przy łatwych. Przy każdym pytaj, jak wygląda jego wyraz niedojrzały i dojrzały, i sprawdzaj uczciwie, na którym poziomie jesteś.

Nie czytaj o jednym czynniku w oderwaniu od reszty, bo horoskop jest całością, która się nawzajem równoważy; o zasadzie powtórzenia piszę w podrozdziale 7.3.

Nie decyduj o sprawach życiowych na podstawie samego horoskopu. Mapa ma wspierać rozeznanie, a nie je zastępować.

I nie traktuj żadnego opisu jako ostatecznego. To, co przeczytasz o sobie dzisiaj, przeczytasz inaczej za dziesięć lat, bo zmienisz się ty, a nie mapa.